

Kuryer Poznański
wydany codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach. Cena poznańska za dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiu łamowego wiersza. — Rękłany po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 22 października.

Z bieżącej chwili.

Niejednokrotnie wyrażaliśmy już przekonanie, że kwestya macedońska poruszona i zaostrowana, nie z miłości dla Armeńczyków lub w imię humanitarności, ale wyłącznie z powodu rywalizacji pomiędzy Rosją a Anglią. Obydwa mocarstwa zawarły wprawdzie kilkukrotnie „sojusz“ i wspólnie nacierały na Portę, ale w gruncie rzeczy toczyły ze sobą walkę zaciętą, choć skrytą. Anglia, której postępowanie w Carogrodzie wydawało się długi czas niezrozumiałe a nawet sprzeczne z jej dotychczasową polityką względem Turcji, dążyła do sparaliżowania wicherzy rosyjskiej dyplomacji, pracującej nad wywołaniem jak największego niezadowolenia w Armenii. Porużyla więc wszystko, aby Portę zniewolić do koncesji na rzecz Armeńczyków i tem samem wicherzom Rosji odebrać wszelki pozór słuszności. Dążyła ona po prostu do tego, aby pokazać Armeńczykom, że Porta gotowa nadać im większe swobody, niż mają ich ziomkowie pod panowaniem rosyjskiem, aby im wyjaśnić, że skoro oderwą się od Turcji, dostaną się do gorszej niewoli rosyjskiej. Jeśli zaś do tej akcyi rządu angielskiego przyłączyła się Rosja i Francja, to jedynie po to, aby nie zniechęcić sobie Armeńczyków, aby nie okazać im prawdziwych tendencji polityki rosyjskiej, pragnącej nie polepszenia ich położenia, ale zabioru.

Gdyby też w Yldiz Kiosku przeważał prawdziwy zmysł polityczny, gdyby tam zasiadali mężowie stanu z szerokim horyzontem, sięgającym głębiej w przyszłość, prędkoby zrozumieli, jak łatwo jest Turcji rywalizować z Rosją o sympatyje nie tylko Armeńczyków, ale nawet Gruzinów i innych ludów kaukaskich, pozostających pod panowaniem Rosji. Jak wszędzie bowiem tak na Kaukazie rząd rosyjski nie szanuje i nie toleruje żadnych narodowych odrębności, a polityka rusyfikacyjna, tak niemilosierdzie stosowana nad Wisłą i Niemnem, prowadzi do tych samych następstw nad Aragwą i Kurą. W obec tego sympatyje Armeńczyków stanęłyby stanowczo po stronie Turcji, gdyby Turcja dała im możność normalnego rozwoju. Ponieważ jednak nie uczyniła tego, nie starała się korzystać z tej sytuacji i stworzyć w Erzerumie i Trapezuncie punkta ekstrakcyjne dla rosyjskich i perskich Armeńczyków, przeto w jej interesie, łączącym się z interesem Anglii, zniewolił ją do tego rząd londyński, występując z projektem reform. Dalszy rozwój spraw w Azji Mniejszej będzie zależał od tego, jak zatwierdzone przez sułtana reformy zostaną użyte — czy będą na papierze, czy też przyniosą Armeńczykom dostateczne ulgi. Rosja będzie oczywiście w dalszym ciągu zachęcała Armeńczyków do niezadowolenia, ale i oni zrozumieć powinni, dokąd ta agitacja rosyjska zmierza.

Zaniechana wizyta króla portugalskiego do Rzymu porusza agencyi Stefanięgo, donosząc z Lizbony co następuje: Minister spraw zewnętrznych Severala oświadczył przedstawicielowi włoskiemu Caviattemu że Portugalia okazała dobrą wolę przez oficjalne i publiczne zapowiedzenie odwiedzin króla portugalskiego w Kwirynale. Jednakże wobec ewentualności odwołania nuncjusza papieżkiego i niebezpieczeństw wewnętrznych, może najgorszego rodzaju, musi król zaniechać wizyty tej. Włoski poseł miał odpowiedzieć wedle otrzymanych instrukcji, że rząd włoski uznaje „przykre położenie“ Portugalii i wyraża życzenie przyjacielskie, aby osiągnęła znowu „niezależność“ swojej polityki. Tymczasem poseł włoski w Lizbonie ograniczył się tylko na zatwierdzeniu spraw bieżących. Wynika z tego, że pomiędzy Włochami a Portugalią nastąpiło coś w rodzaju zerwania dyplomatycznych stosunków. „Tribuna“ pisze w tym względzie: Portugalski poseł przy Kwirynale nie otrzymał jeszcze od rządu swego informacji, jak się ma zachowywać wobec rządu włoskiego. Dziennik ten dodaje, że rząd włoski zajmie względem poselstwa portugalskiego tę samą postawę, jaką poseł włoski w Lizbonie przestrzega względem rządu portugalskiego.

Akcyje powstańców kubańskich idą w górę. Madrycki „Imparcial“ donosi z Waszyngtonu, że zwolnieniu prezydenta Clevelanda proponują przy przyszłych wyborach uznanie powstańców kubańskich jako strony prowadzącej wojnę, aby utrwalić jego popularność. Dalej donosi rzezonny dziennik, że kongres na najbliższej sesji podejmie w tym względzie uchwałę i że prezydent ją potwierdzi. Wiadomości te, jak się samo przez się rozumie, wywołały w Madrycie żywe zaniepokojenie.

Odpowiedź Ojca św.

na protest Biskupów austriackich ogłasza „Osserv. Romano“. Brzmi ona jak następuje: „Czcigodni Bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo apostołskie!

Jeszcze nie ucięła wrzawa, o której wspomina Wasze pismo i która, jak zaznaczacie, tak boleśnie dotknęła Was i Waszych. — Było to bardzo zasmucającem, że wspomnienie pogwałcenia prawa obchodzone w tak podpadający sposób, a bardziej jeszcze zasmucającem to, że nie mogła powstać żadna wątpliwość co do tego, jakie usposobienie i jakie zamiary stanowią powód do tych uroczystości. Ale, dzięki dobroci Bożej, mieliśmy niejedną pociechę, dzięki dobroci Bożej, mieliśmy niejedną pociechę, która w wysokim stopniu koła boleść, jaką wywołał wypadek. Ze wszystkich stron bowiem

otrzymaliśmy wymowne świadectwa dziecięcego przywiązania i manifestacje, jakie okazywały się odpowiedniemi do tej chwili, tak iż znowu okazało się widocznem, jak wielkie zainteresowanie objawiają ludy Stolicy rzymskiej i jak katolicy są jednej myśli, gdy chodzi o przywrócenie praw téżże Stolicy. Nie dziwi Nas przeto, że i Wasze wspólne pismo technie taką samą dążnością i podobnem przywiązaniem; toć przy wielu sposobnościach poznaliśmy, Czcigodni Bracia, jakie uczucia każdy z Was osobno żywi dla Stolicy Apostolskiej. Ścisłe połączenie się i jednomyślność Biskupów z Papieżem rzymskim stanowi w wysokim stopniu podstawę zbawienia, ale jeśli kiedykolwiek, to teraz w czasach Naszego doświadczenia potrzeba Nam ich, teraz, kiedy Stolica Apostolska musi odierać tak gwałtowny atak wrogów i tyle przetrzymywać zaczepkę. W tym atoli względzie nie dajecie sposobności do napomnień lecz tylko do pochwały i powinszowania. Dla tego zapewniamy Was wszystkich o trwałej wdzięczności i na dowód szczególnej Naszej życzliwości udzielamy Wam samym i Waszym dycecezanom z serdeczną miłością błogosławieństwa apostołskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra 12 października 1895 r. w ośmnastym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, Papież.

Sprawozdanie

z administracji miasta Poznania za r. 1894/95

VII.

Straż ogniowa.

Liczba mieszkańców. Miasto liczyło na końcu roku zeszłego 70,828, liczba budynków 1543. Liczba mieszkań 14 952. Cały obszar miasta wynosi 94400 ha.

Od 1 kwietnia 1894 do 31 marca 1895 alarmowano straż ogniową 152 razy (154 razy w roku zeszłym). Straż ogniowa kosztowała w roku 1894/95 62,676.42 marek.

Stajnia miejska. Służba składa się z 1 rozdzielacza paszy, 17 woźniców i 9 stałych robotników; koni było 34, — z tego 5 woźniców i 10 koni zajętych jest wywozem fekalii.

Koszta wywozu błota, śniegu i lodu wynosiły w roku ubiegłym 36 222 marek, w etacie wyznaczone było na ten cel 27,000 mk., wydano przeto 9222 mk. więcej. Koszta oświetlenia ulic i placów publicznych wynosiły 78,810.16 mk. Na wodę zużyta na cele publiczne wydano 12,992.64 mk.

Fekalii wywieziono w ogóle 22,082,2 kbm., za co właściciele domów zapłacili 45,567.63 marek. Do wywozu potrzebna było 8934 wozów, na co wydano 19,600.27 mk. (mniej o 4642.43 mk. aniżeli w roku ubiegłym) z powodu tańszych cen paszy.

Z wywiezionych fekalii sprzedano 17,111.3 kbm., i to 12,011.5 kbm. Spółce wywozowej a 5099.8 kbm. innym odbiorcom. Spółka kupiła więc 7988.5 kbm. mniej aniżeli wynosi kontraktem przepisane quantum (20,000 kbm).

Na urządzenie wywozu fekalii wydano 305,073 marek 3 fen., z tego umorzono 217,433 03 m., pozostaje zatem od 1 kwietnia 1895 do umorzenia i oprocentowania 87,640 m.

Oprócz tego wydano na konie, wozy i t. d. 29,757,13 m., umorzono 11,086,13 m., pozostaje do umorzenia 18,671 m.

Sprawozdanie skarży się na nieregularny i niedostateczny odbiór fekalii ze strony Spółki wywozowej i to od czasu, odkąd istnieje tylko jeden zbiornik fekalii. Ponieważ od czasu odprowadzania źródeł powyższej zbiornika na Winiarach przywrócenie tego zbiornika nie jest odpowiedniem, przeto trzeba będzie założyć inne zwyczajne zbiorniki.

Urządzenia dobroczynne.

Ciała miejskie uchwały, za zezwoleniem pana prezesa rejencji, żeby z wynoszącej 48,000 m. przewyżki miejskiej kasy oszczędności za rok obrachunkowy 1893/94 wykonać następujące budowy:

- 1) założyć drugi pokój operacyjny w lazarecie i sprawić potrzebne do tego instrumenta medyczne, odpowiadające nowszym wymaganiom higienicznym;
- 2) urządzić pokój recepcyjny, którego w lazarecie miejskim dotychczas nie ma;
- 3) urządzić łaźniak dla doktorów zakładu i dla dozorców,
- 4) wybudować nową publiczną łaźnią natryskową na Nowym Rynku,
- 5) urządzić kąpiel natryskową w III szkole miejskiej,
- 6) założyć kuchnię do gotowania w szkole obywatelskiej dla nauki dziewcząt.

Nowy kurs w Królestwie Polskiem.

II.

Nowy gubernator — pisze „Das kl. Journal“ w drugim artykule — jest synem Polki, Watentynowicz, która nie była wysokiego pochodzenia, ale tak nadzwyczajnej urody, że ta uroda uiała pokonać różnicę ras, religij i stanowiska. Ma on przeto dość polskiej krwi w swych żyłach, aby znać wady Polaków i dosyć krwi rosyjskiej, aby dać sobie radę z Rosyanami. Już z swęj natyry jest on stworzony na to, aby odpowiednio ocenić charakter Polaków.

Jeśli chce, umie ich zachwycać, ale umie także rządzić nimi równie zręcznie, jak energicznie i stanowczo. „Widać już pazury niedźwiedzie przez zóte rękawiczki“, powiedziała w 1861 r. pewna dostojna Polka o namiestniku Królestwa Polskiego, hr. Lambergie. „Zelazna dłoń w aksamitnej rękawiczce“, możnaby powiedzieć o hr. Szuwałowie. Hurko nie wierzył w nic więcej, jak w siłę pięści nowy gubernator poprzestaje na okazywaniu, że mógłby czynić tak samo, a to wystarczy. Do tego należy dodać, że osobiście posiada on nadzwyczajną uprzejmość, jest prawdziwym *grand seigneur*, który nie odgrywa roli takiego, lecz jest nim w istocie, a jeżeli się jeszcze względni jego ujmujący sposób obcowania, to pojmie się, dla czego Polacy w obec niego nie są tak śmiali, Rosyanie znajdują się całkiem pod jego władzą i nowy gubernator jest panem sytuacji w Warszawie.

W obec wybitnej polskiej szlachty ograniczył się hr. Szuwałow jedynie na stosunki towarzyskie. W dniu po ogłoszeniu jego nominacji odwiedziła go jedna z najwybitniejszych osobistości Warszawy w berlińskim jego pałacu ambasadorskim i starała się kilkakrotnie sprowadzić rozmowę na pole polityczne. Napróżno. Hrabia poprzestał na poinformowaniu się o dokładnych szczegółach dystyngowanego towarzystwa warszawskiego i dodał: „Pojmujesz Pan, że mi o to chodzi, aby obcować z towarzystwem polskiem, ponieważ żyję sobie, aby hrabina Szuwałow przebywała w tych samych koczach towarzyskich, w jakich żyła zawsze.“ I w samej rzeczy, uławiła hrabina zaraz po swoim przybyciu do Warszawy zadanie dyplomatyczne męża znacznie przez swoją dobroć i wytworne formy towarzyskie, przedewszystkiem jednak córka hrabiego, która dziś jest żoną księcia Wołkońskiego, poczyniła największą pokojową zdobycz przez czarującą piękność i uprzejmość swoją. Hr. Szuwałow z swęj strony okazał się mistrzem w pozyskiwaniu sobie wszystkich tak, iż zamiaru tego wcale się nie spostrzega. Dowiadując się wszędzie o swych polskich krewnych, tam ścisłając dłoń jednemu tu witając drugiego jako starego znajomego, mówiąc w salonach po francuzku i w czasie rozmowy z Polakami wtwarzając od czasu do czasu nieco rosyjskiego języka, przedewszystkiem mówiąc, nic nie powiedział, — jak książę de Bouillon, o którym nam opowiada kardynał de Retz — okazał się tak życzliwym i uprzejmym, jak gdyby chciał wprowadzić nową erę i dość niejasnym, aby pozwolić spodziwać się w przyszłości polepszenia stosunków, ale bez niebezpieczeństwa dla chwili obecnej. Przytem nie jest on bynajmniej człowiekiem, któryby był zdolny przez czcze frazesy rozbudzać złe i niebezpieczne mrzonki, na to jest on za dużo uczciwy i zbyt mądry. Jest on oszczędny w słowach i obietnicach i niekiedy pomagać sobie umie mądrym milczeniem. Umie pochlebiać, nie będąc sam dostępnym pochlebstwom. Pewnego dnia zapytał on pewną dystyngowaną panią Polkę o jednego z swoich krewnych, który miał posadę w administracji jej dóbr. Całe towarzystwo warszawskie było tem zachwycone i czuło się zaszczycone, a owa pani dała mu odpowiedź, nie całkiem wolną od „snobizmu“: „Nie wiem doprawdy, z czego mam się więcej cieszyć, czy z tego, że Pan o nim mówisz, albo czy z tego, że on nigdy do mnie nie mówił o panu.“

Przez to połączenie polskiej jowialności, niemieckiej uprzejmości i francuskiej wytworności obęcia, rosyjskiej siły, energii i logiki usprawiedliwia hrabia zupełnie sąd, jaki o nim wydała pewna wysoko postawiona osobistość w Petersburgu: „Jest on jakby stworzony na to, aby panować nad Polakami, umie bowiem intrygi polityczne wyrównać usposobieniem przyzwoitego człowieka, skłonnościami i przywyknieniami szlachecka.“ Między jego skłonnościami znajduje się jedna, która jest wrodzoną ludowi, nad którym panuje. Pije jak Polak, ale jest rozsądny; jest wytrawnym znawcą, smakoszem, który zachowuje zawsze przytomność umysłu, nawet wtenczas, kiedy wchłonął w siebie znaczną ilość alkoholu. Przy tej sposobności przychodzi na myśl kolacja w Berlinie — z okazji jakiegos weseła arystokratycznego — na którą hr. Szuwałow zaprosił znaczną liczbę Polaków. Można sobie wystawić, że tę okoliczność wyzyskano dostatecznie i że bożek Bachus nie miał powodu skarżyć się, iż go zaniedbano. Większa część towarzystwa wstała od stołu i przeszła do salonu. Ambasador tymczasem pozostał z jednym z polskich panów a oddając hold winu bez nagany, rozmawiali oni o polityce. Po pewnym czasie powrócili inni goście w chwili, kiedy między Rosyaninem a Polakiem wszczęła się ożywiona polemika o przyszłe losy Śląska. Tym razem przecież odniosły słowa znajdujących się w większości Polaków zwycięstwo.

Przyjęcie, jakie zgotowano hr. Szuwałowowi przy jego przybyciu na ulicach Warszawy, było, wedle referatów naocznych świadków i władz, przychylnie. To pewna, że instynkt ludności mówił jej, że życzliwy, umiarkowany, mądry człowiek wstąpił w miejsce fanatycznego, brutalnego łobuziaka, zdrowy w miejsce chorego. Szlachta warszawska powitała hr. Szuwałowa z uprzejmością, wrodzoną wytwornemu towarzystwu i mogła się niebawem przekonać dostatecznie o tem, że ma do czynienia z kimś ze swojej sfery, który co do towarzyskich, międzynarodowych zapatrywań, ale też tylko w tym względzie, należał do niej. A jednakże i to już było za dużo dla szowinistów, tak że nowy gubernator, który ma upodobanie tylko w dobrem towarzystwie, był zmuszony nałożyć pięta swoim skłonnościom i chcąc chronić rosyjskie wrażliwości narodowe, od-

wiedział klub rosyjski częściej, aniżeli klub myśliwski, gdzie się spotyka całe wytworne towarzystwo polskie. Ten bardzo elegancki klub urządził festyn dla nowego gubernatora, który jest jego prezesem honorowym. Postawiono przed nim, jako wytrawnym znawcą, amforę, napełnioną starym węgrynem. Prawiono mowy, wszystkie po francuzku. Usposobienie było bardzo ożywione i jeden z rosyjskich jenerałów, który jest polskiego pochodzenia, rozpoczął głośno rozmowę po polsku, co wobec bardzo znacznej liczby obecnych Rosyan z pewnością nie było bardzo odpowiedniem. Wtenczas hr. Szuwałow odezwał się: „Moiści Panowie, podziwiamie zapal naszego kochanego jenerała dla tego tokaju; tak jest on wielki, że jenerał już zaczyna mówić po węgiersku.“

Od pierwszego dnia było postępowanie nowego gubernatora pełne taktu i nadzwyczaj mądre. „Nie przychodzę, aby zdobywać majątek, ani aby robić karierę; moja karyera już ukończona.“ To są własne słowa hrabiego, które wyrażają wszystko i które jego postępowaniu nadają piętno lojalności i politycznej powagi, zalet, których brakło rządowi Hurki. Mniej chodzi o to, o czem marzyli Polacy przy zmianie rządów i nowem obsadzeniu stanowiska gubernatora, ponieważ to tylko jest pojedynczy szczegół w ogólnym obrazie całego położenia. W każdym razie marzyli oni o czemś innym, aniżeli o tem, co dzisiaj stało się rzeczywistością. Hr. Szuwałow nie przybył do Warszawy z pewnością na to, aby znieść ukazy, odnoszące się do krajów nadwłoszańskich, a mniej jeszcze, aby działać wbrew tymże. Mimo to w zupełnie inny sposób, z odrębną całkiem metodą zastosował on ten system, którego nie zmienił w niczem, co ostatecznie wyjdzie na korzyść samego systemu.

Dawniej starano się w Warszawie za jakąbądź cenę o ofiary, wymyślano je, dostarczano ich. W czasie swego pobytu w Petersburgu powiedział hr. Szuwałow w czasie poufnej rozmowy: „Nie obawiam się w Warszawie ani socyalistów, ani anarchistów. Jeżeli się porusza, to mam na rozkazy jedną z piękniejszych armii Europy i zgnotuję ich. Ale czego się boję dla kraju, to garstki szowinistów, którzyby go niepotrzebnie mogli skompromitować.“

„La Sovranità del Papa.“

I.

Pod powyższym nagłówkiem podał „Osservatore Romano“ trzy artykuły, którym warto przyjrzeć się bliżej, zwłaszcza, że mowa tam o rzeczy pośrednio dotykającej religii — o władzy świeckiej Papieża. Artykuły watykańskiego organu wykazują jasno i przystępnie ścisły związek zachodzący między tak zw. „kwestyą rzymską“ a ogólnemi zasadami chrześcijańskimi, których Papiestwo jest niezłomowym strażnikiem i wyobraźniem najwybitniejszym. Znad wynika niepospolite znaczenie tych wywodów, znaczenie, którego my Polacy, których sprawa stoi zasadami chrześcijańskimi, nie powinniśmy lekceważyć. Namiestnik Chrystusa, prostujący drogi Królestwu Bożemu, nie może ścierpieć bezprawia i niesprawiedliwości z jakiegokolwiek bądź strony, nie może na wlös zbacać z drogi najwyższego zakonu i bezwzględnej sprawiedliwości, bo naówczas słabi i uciśnieni „pracujący i obciążeni“ nie mieliby zwracać się do kogo, któryby ich wsparł i ochodził. Nieugiętość Papieża w „kwestyi rzymskiej“ jest jedynie wytworem konieczności obstawiana przy ogólnych zasadach chrześcijańskich, których Następca Piotra św. ani chce, ani może za-przepaścić.

Słowa *De Maistra* z dzieła jego „Du Pape“: „Point de Souverain sans nation“ posłużyły autorowi do artykułu pierwszego, który brzmi w streszczeniu jak następuje:

Między następstwa moralne, jakie niezawodnie pociągnie za sobą „uroczystość cywilna“ z dnia 20-go września, policzyć należy, że w głowach liberałów świata nareszcie poczną zrozumienie dla pragnień i dążeń Papieża. W piśmie swym, wystósowa- no do Jego Em. Sekretarza Stannu, wypowiedział On to najwyraźniej: Papież domaga się zwierzchności terytorjalnej: (soveranità territoriale). Coprawda, to postulat Ojca św. tylokrotnie bywały określane w alokucjach, encyklikach i innych dokumentach, że każdy, kto umyślnie sprawy tej nie wzięła w wątpliwościach, sofizmatach i dwuznacznikach, musiał odnależć rozwiązanie tej sprawy zgodne z słusznymi reklamacyami i świętością prawa Papieża.

Problem władzy świeckiej, Papieża należy omówić spokojnie i bezstronnie, a mianowicie warto zastanowić się nad zwierzchnością jako taką (in genere) przynależną Papieżowi i nad władzą rzeczywistą, przysługującą mu z pełni prawa. Z pomocą tedy zdrowego rozsądku pragniemy zbadać, jakie czynniki istotne (caratteri essenziali) składają się na istotę władzy, by następnie z historyą w rękę wykazać, że, że nie masz na świecie zwierzchności słuszniejszej ustanowionej jak władza świecka Papieżów, tak w porównaniu z jej wymaganiami w czasach ubiegłych, jak ze względu na obecne jej aspiracje.

Starym to pewnością prawa przyrodzonego i zdrowego rozsądku, że nie masz władcy bez ludu, jako nie ma ludu bez władcy. Badano również kwestyą, czy władca tworzy sobie lud, czy też lud stanowi władzę.

Pytanie wydaje się próżnem, jeżeli obydwie

proponujemy rozważamy pojedynczo, urywkowo, rozdzielnie; ale biorąc je na uwagę w połączeniu można powiedzieć porównano, że jako władca tworzy konkretnie lud, tak samo lud stanowi władzę. Lud i władca są w idei i w rzeczywistości najściślej złączeni i absolutnie nierozdzielni. Bez ludu może istnieć *władza* (soveranità), albowiem ona jest w Bogu i od Boga jedynie pochodzi, lecz nigdy istnieje nie może *władca* (sovrano), ponieważ władca jest i pozostaje nim, o ile stoi i władza *ponad* innymi osobnikami. Władca bez ludu wyobrażałby to samo, co książę bez księżstwa, pułkownik bez pułku, kapral bez żołnierzy. Mielibyśmy wtedy interesującą seryą panujących *honorowych*, podobnie jako mamy pułkowników honorowych w mundurze i ze szpadą a bez dowództwa nad żołnierzami. Muszą oni być posłuszni jak każdy inny, żołnierze zaś mogą przed nim salutować i prezentować broń, choć to nie ich naczelniczy, którzyby nimi komenderowali.

Władca więc jest ten tylko, który ma pewnych poddanych i to poddanych wyraźnych żyjących na pewnym określonym obszarze, na którym żaden inny władca nie posiada poddanych i gdzie nikt nie jest poddany obcego władcy.

Można bawić się do syta określeniami i frazesami; obsypywać tytułami i zaszczytami; można rozróżnić mianować honorowych władców: zawsze to będzie władca z imienia, nigdy rzeczywisty; będzie to człowiek z tytułem i imieniem władcy, lecz w rzeczywistości bardziej poddany aniżeli wszyscy inni, i to o tyle bardziej, o ile przynajmniej mu się to, czego nie przynajmniej się nikomu innemu, i ztąd zakawa go się w kajdany nieznanie innym.

Cóż może być więcej nieprawidłowym i bezrozumem, jak być władcą od parady, od przypadku, i nie być panującym z łaski Bójczy i z woli narodu, lecz z łaski i z woli innego panującego? Cóż wart tytuł władcy, gdy przynajmniej jako tytuł hrabięgo bez hrabstwa, pułkownika bez pułku?

Przechodząc do praktycznego zastosowania onych racji rozumu i zdrowego rozsądku, wypada na wszystko stwierdzić dylemat, który zasługuje na głęboką uwagę.

Dylema jest taki: albo jest Papież władca *iure proprio* (prawem własnym), albo przez uznanie innych. W wypadku pierwszym, należy bezwzględnie zapytać się, jako to być może i z jakiej racji, by ktobyś miał prawo odbierać lub przydawać coś władcy, który ma wszelkie warunki, by być nim wedle słuszności także w rzeczywistości? Zkądże można go postawić w obec ewentualności utraty tej władzy, jaką ma i jaką mieć powinien? Któż ma prawo być opiekunem i obrońcą jego władzy i wykonywania tejże w praktyce, jeżeli tenże nie tylko nie doprasza się opieki takiej, lecz odrzuca ją i potępia?

Jeżeli zaś nie jest władca *ex se* (ze siebie) *iure proprio* z właściwości wewnętrznej (intima essenza), któż ma i może mieć prawo kreowania władców, gruntowania istoty władcy (infondere la sovranità) w człowieku za pomocą środków i na drodze zupełnie nowej, — środków wymyślonych, sprzecznych wprost z tem, za pomocą których człowiek prawnie przetwarza się na władcę? Nie wiadomo, czy i jakim sposobem posiadają nowe Włochy takie prawo, kto je im przyznał, i jakiego rodzaju władzę (soveranità) i ile z niej mają do swej dyspozycji, by rozdzielać ją między tych, którzy w nią wierzą i jej pragną.

W sobie mogłyby mieć tyle władzy, ile sobie tylko wyobrazić można; lecz miałyby ją dla siebie, dla ludu swego, kraju, rządu i panującego, nie wierzymy atoli, by miały ją, by mieć ją mogły dla innych, tak, jak gdyby miały rodzaj jenerałnego depozytu i ogólnego magazynu *władzy*, by rozdawać ją między tych, którzy jej pragną i w dodatku między tych, którzy za nią nie tęsknią! Może podobnie jako pewni nowocześni filozofowie zmagazynowali ruch, tako nowe Włochy zabierają się do *magazynowania władzy*, zakładając w tym celu *fabrykę władców*?

Prawdopodobnie trzeba będzie jednak pozostawić na boku władzę przekazaną a przejść do władzy przyrodzonej (ingenità). Ztąd też Papież jest władcą jakim władca być powinien; powinien być władcą swego terytorium i swego ludu. A takim był zawsze, rzec można od chwili, gdy Papieżstwo pojawiło się na ziemi, o czem poinformujemy się w artykule następnym.

Korespondencye.

Wiedeń, 20 października.

(Hr. Taaffe. — X. Stojalowski a Husyci. — Z parlamentu. — Stan wyjątkowy zniesiony).

(22) W swym pałacu nałzowskim hr. Taaffe

Ptaki miłości.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 242.)

XXI.

W Paryżu, gdy załatwiła sprawę kancelaryjną, w której pan Blivant był jej pomocnym, przedstawiła swój zamiar opiekunowi i przyjacielowi od lat swych dziecińczych.

Widząc ją zdecydowaną na ten krok bohaterki bezinteresowności, mimo surowych i ostrych przedstawień z jego strony, rzekł nakoniec:

— No, dobrze! pozwól ci ogłosić się z olbrzymiego majątku, który dzisiaj już jest twoim, ale tylko wtedy, jeśli będzie potrzeba.

— Jeśli będzie potrzeba?

— Bez wątplenia. Nic nie dowodzi jeszcze, że pan Amblay nie da się przekonać bez tej ostateczności...

— Jestem pewna że nie, mój dobry przyjacielu!

— Czy wiesz, że znalazłem go jeszcze dzieckiem, tego dziękiego człowieka, i że jestem jakby jego krewnym? Skoro wdam się w tę sprawę...

— Nie, nie — przerwała mu młoda kobieta porwyczo — proszę cię bardzo, mój opiekunie. Ogranicz pierwszy akt twego pośrednictwa na powiedzenie mu: pani Herval nie jest w tej chwili bogatsza od ciebie, może jest nawet biedniejsza... Poświęć wszystko nie tylko w nadziei, że ta pokuta rozbroi

dogorywa otoczony rodziną. Wyglądają tu lada chwili nadejścia depeszy o zgonie b. prezesa gabinetu. Hr. Taaffe liczy lat 62. Starszy o dwadzieścia i kilka lat Smolka obchodził temi dniami ciekawy jubileusz swego skazania na śmierć przed 50 laty, starszy o 10 lat hrabia Hohenwart zamysla odegrać jeszcze ważną rolę parlamentarną. Ale hrabia Taaffe od dawna chory. Od 32 lat na urzędzie to namiestnika, to ministra, sterał swoje siły fizyczne. Może też nagłe zadekretowana dymisy, nieczynność, która miała posłużyć do naprawienia zdrowia hrabięgo, zbyt przywyktemu do urzędowej pracy zaszkodziła. To pewna, że od chwili swęj dymisy w listopadzie roku 1893 szybko podupadł na siłach. Cesarzowi do Węgier co kilka godzin posyłał biuletyny o chorobie hrabięgo, a przypuszczają tutaj, że, gdyby umarł, cesarz uda się do Nałzowa na pogrzeb. Byłby to wypadek nadzwyczajny, bo cesarz wprawdzie nieraz tutaj oddał ostatnią przysługę znakomitemu niebożczykowi, jak przed trzema laty szedł za trumną zmarłego ministra wojny jenerała Bauera i był w kościele przy ekspozycji zwłok Schmerlinga, jednak o ile wiemy, dotąd nie wyjechał na żaden pogrzeb po za Wiedniem. Ale tóż stosunek cesarza do Taaffego jako osobistego przyjaciela z młodych lat, był nadzwyczaj ścisły.

Sprawa X. Stojalowskiego i znanego listu Nuncjusza dostąpiła ciekawego epilogu w — „Narodnich Listach“. Radykalny organ młodoczeski zaiste nie grzeszy sympatją, ani nawet pobłażliwością dla duchownych katolickich, owsem, gdzie tylko może, dowodzi swego dla nich wstrętu. Ale X. Stojalowski naturalnie od dawna cieszy się opieką „Narodnich Listów“, które też wczoraj poświęciły mu długi artykuł wstępny pochwalny. Kto walczy przeciwko szlachcie polskiej, wywołuje zamieszanie w Galicyi, tem samem osłabia pozycję Polaków, ten zawsze liczyć może na gorące poparcie „Narodnich Listów“. Rzecz ciekawa, że organ młodoczeski dopatrzył się już pewnego związku pomiędzy agitacyami X. Stojalowskiego a... Husytami. Podnosi bowiem z wielkiem zadowoleniem, że Xiądz Stojalowski umiał sobie zjednać poparcie ludności właśnie w tej zachodniej części Galicyi, gdzie niegdyś szerzył się husytyzm. Gdyby było jeszcze potrzeba dowodzić szkodliwości agitacji X. Stojalowskiego, to te pochwały „Narodnich Listów“ dostarczyłyby najbardziej przekonującego dowodu. Potrzeba tylko jeszcze, aby „Dziennik Warszawski“ wystąpił w obronie katolickiego X. Stojalowskiego przeciwko Biskupom i Nuncyuszowi.

Pojutrze rano przed posiedzeniem Izby posejskiej odbędą się zebrania klubów parlamentarnych, oczywiście tylko celem powitania się. Bo dopiero po wygłoszeniu programu rządowego na posiedzeniu wtorkowym, stronnictwa odbędą narady polityczne. Jak się zdaje, różne stronnictwa zażądają otwarcia dyskusji nad programem rządowym. Jeżeli niemiecka lewica poprze odnośny wniosek, jak to dziś zapowiada „N. Fr. Presse“, natenczas na czwartkowym lub sobotnim posiedzeniu rozpocznie się istna dyskusja nad adresem i natychmiast wyjawili się sytuacja polityczna, zamglona w czasie wakacji parlamentarnych samowolczami dziennikarskimi wynurzeniami. Stronnictwa parlamentarne wracają do Izby mniej więcej w tej samej sile i w tym samym szuku bojowym, w którym się poslowie rozjechali na wakacje w sierpniu. Hr. Hohenwart jest podobno zdecydowany nie usuwać się z Izby ani od kierownictwa klubu konserwatystów. Natomiast zachodzi pytanie, czy kilku-nastu Słoweńców i Chorwatów, którzy po zawarciu koalicji wystąpili z klubu konserwatystów, teraz do niego powrócą, czy też przeciwnie ponowia usiłowania, zmierzające do skłonięcia 7 Słoweńców do opuszczenia tego klubu i utworzenia wspólnego klubu „południowo-słowiańskiego“, klub Coroniniego zapewne zniknie. W miejsce hr. Coroniniego, który złożył mandat, wybranym został w Gorycyi książę Egon Hohenlohe, który prawdopodobnie wstąpi do niemieckiej lewicy. Pięciu posłów włojskich (z Tryestu i Istrii), którzy należeli do klubu hr. Coroniniego, zamierzają z Włochami z południowego Tyrolu utworzyć osobny klub włojski, co byoby rzeczą ze wszech miar odpowiednią. Co do frakcyi antysemitki, liczącej 13 członków, to prawdopodobnie dr. Lueger, gdyby został wybrany i zatwierdzony jako burmistrz Wiednia, musiałby złożyć mandat poselski, a więc nadal ks. Liechtenstein sam kierować będzie frakcją antysemitką.

Dziennik urzędowy dziś ogłosił rozporządzenie gabinetu, dotyczące zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, wprowadzonego 13 września r. 1893. Stan wyjątkowy był tam praktykowany tak łagodnie, że szersze warstwy ludności nie odczują dziś żadnej zmiany w stosunkach.

stuszny twój gniew, ale jeszcze prostru dla wyrzutów sumienia spowodowanych tem, że cię zapoznaliśmy... — Dobrze! dobrze! wahasz się, nie śmiesz mówić dalej! Więc ja za ciebie zakończę zdanie... „i proszę cię, abyś pozwolił najładniejszej kobiecie we Francyi starać się o twą godną osobę.“ Czy nie tak chciałas zakończyć? — Oh nie śmieję się ze mnie, mój przyjacielu! — prosiła młoda kobieta. Gdybyś wiedział, jak bardzo cierpiałam i jak cierpię jeszcze obecnie. Kto wie, co mnie czeka, umarłabym ze wstydu, gdyby mnie nowa spotkała miała porażka. — Nie umrzesz, mój aniołku, nie umrzesz, przysięgam ci, że za dwa miesiące będziesz się nazywała panią Amblay. — Jakżebym rada ci wierzyć, drogi opiekunie, ale niestety nie ufam sobie — odparła pani Herval ze ikaniem. — Uspokój się Henryko! kto zaś widział poddawać się w ten sposób rozpacz. Najpierw załatwił musimy sprawę, w jakiej tu przybyłaś, potem ty wrócisz do Brignac, a ja udam się do Bordeaux, dokąd mnie wzywają w interesie. Wracając ztamtąd wstąpię na jakie dwa dni do Couprie i niebawem przysię ci szczęśliwe orędzie. Otóż mój program. Czy ci się podoba?

— Usmiech nawiązał sceptyczny, nawiązał radosny rozjaśnił lica pani Herval i na tem skończyła się rozmowa. — Pani Herval byłaby jeszcze w pewnej sprawie zasięgnęła porady u wypróbowanego starego przyjaciela, ale wrodzona nieśmiałość i niczem niezwalczona wstydlivość zamykały jej usta. — Otóż w długich sam na sam z Lucynką, mó-

Niemcy.

* Berlin, 21 października. O istniejące niedomagania w Niemczech polemizuje „Voss. Zeit.“ z „Cons. Corr.“ Wolnomysłny organ poleca dla usunięcia niedomagań: aby zreformowano sądownictwo wojskowe, wynagradzono osoby niewinnie więzione, żąda dalej większej ochrony wolności osobistej, równoprawienia mieszczaństwa z szlachtą, stronnictwa liberalnego z konserwatywnym. Gdzież nie ma do słusznego powodu do skarg? Gdzie panuje „praktyczne chrześcijaństwo“ w ustawodawstwie podatkowym? Czy darowizny dla właścicieli gorzelni i baronów cukrowniczych stanowią „ojozownię wydziedziczonych“? Czy zbawieniem jest dla ogółu, aby bogatym ludziom darowywano stępel fideikomisy? Takie pytania stawia „Voss. Ztg.“ Z tych uwag wyczytuje „Cons. Corr.“ to, że potrzeba reform w wolnomysłnych jest bardzo ograniczoną i tak pisze dalej: „Polityczna wolność, walka przeciw junkrom, oto wszystko. A jakże rzeczy stoją z giełdą, z nieczystą konkurencją i interesami konfekcyjnymi, które socyalnej demokracji najwięcej dodają bodźca do agitacji?“ „Voss. Ztg.“ powinnaby przeciw wiedzieć, że przez powtarzanie frazesów o darowiznach, których kłamiwością dowiedziono, oraz hasel, jak o baronach cukrowniczych, popiera ona ruch rewolucyjny. Rewolucyoniści zatem nie mogą sobie życzyć niczego lepszego, jak tego rodzaju „rozsądnego“ działania pism wolnomysłnych“. Mamy zatem przed sobą spis życzeń stron obydwoh. Obie strony pragną usunięcia niedomagań, lecz zdarza się, że wolnomysłni chcą usunąć te niedomagania właśnie, o których utrzymanie chodzi konserwatystom najbardziej i na odwrót. Lewica przeszkadza rzeczywistej reformie giełdy, prawica zaś odpowiedniemu ukształtowaniu się konstytucyjnego życia.

— Wobec wywodu bismarckowskich „Hamb. Nachr.“, że minister Bötticher był zobowiązany jako podwładny kanclerza reprezentować zapatrywanie tegoż, przypomina „Hamb. Corr.“ prawo korony do informowania się przez pytania, stawiane urzędnikom. W takim razie ma urzędnik obowiązek odpowiedzieć na pytanie wedle własnego sumienia i przekonania. Zresztą pan Bötticher, jako minister pruski, jest samodzielnym, tylko sumienie jego stanowi miarę dla jego działania. Prezes ministrów jest tylko *primus inter pares*.

— Dzisiaj w południe odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika cesarzowej Augusty na placu opery w Berlinie. Obecna była para cesarska i różni dostojnicy kościelni, wojskowi i świeccy. X. Biskup Assmann, prof. Wagner i Müller wystąpili w strojach urzędowych z insygniami swęj gośności. Pomnik jest dziełem prof. Schopera.

— Przed uroczystością odsłonięcia tego pomnika, były para cesarska obecna na akcie inauguracji zboru ewangelickiego w Tiergartenie, poświęconego pamięci cesarza Fryderyka. Uroczystość trwała do godz. 11 i pół.

— Kanclerz ks. Hohenlohe przybył w niedzielę do Monachium.

— W ks. badeński zamianował ministra Miquela rycerzem orderu domu ceryngskiego, sekretarzowi stanu w urzędzie skarbu Rzeszy hr. Posadowskiemu zaś nadał wielki krzyż tegoż orderu.

— O dwuletniej służbie wojskowej donoszą do „Hamb. Corr.“ z Berlina, jak się zdaje z pół-urzędowych sfer wojskowych, że oczekiwania hr. Caprivięgo co do dwuletniej służby wojskowej urczyły się w praktyce. Wywłaszczenie piechoty nie jest bynajmniej gorszem, aniżeli dawniej, owsem jest nawet lepsze. Zauważono nadto, że liczba kar zmniejszyła się.

— W Erfurcie rozpoczął się w niedzielę zjazd stronnictwa antysemitkięgo. Obradowano nad nowym programem, przyczem przyszło do rozpraw między radykalnymi a niemiecko-socyalnymi antysemitami. Pastor Iskraut domagał się ograniczenia wolności prasy.

— Biblioteka, którą zmarły Engels zapisał socyalistom niemieckim, nadeszła przed kilku dniami do Berlina w 27 skrzyniach. Na ele zatrzymała policja berlińska przesyłkę, lecz nazajutrz oddano ją spadkobiercom.

Telegramy.

Rzym, 21 października. Ojciec sw. przyjmował dzisiaj w południe wielkiego księcia rosyjskiego Konstantyna i siostrę jego, księżnę wyrtemberską Ware. Uroczysta audyencya trwała trzy kwadransy. Następnie W. ksiądz odwiedził Kardynała Rampollę, który go rewizytował w hotelu londyńskim.

Budapeszt, 21 października. Izba magnatów

wiła Fernanda często o zmarłej swęj matce, którą tkliwie kochała, nie zaznawszy nawet jej pieszczot Lucyna mniej może tkliwie usposobiona niż Fernanda, ale kochająca nadzwyczajnie swą przyjaciółkę, tak była wzruszona tem uczuciem dziecięcej miłości, iż postanowiła cichaczem zrobić jej miłą niespodziankę.

— Gdybyś wiedziała — mówiła do matki na wyjeździe — gdybyś wiedziała mameczko, jaka ja jestem do sprawy przyjemny. Mogłabyś u naszego ogrodnika zamówić bukiet, ale bukiet wspaniały, niech go przysię do Couprie na dworzec nieco przed twym przyjazdem. Urzędzimy grabarza i przyjedziemy razem z Fernandą, aby korzystając z półgodzinnego przystanku zanieść bukiet i wieniec na grób zmarłej. Zobaczysz, jak się Fernanda ucieszy.

Pani Herval po długim namyśle uległa prośbom swęj córki, chociaż krok ten wydawał jej się niewłaściwym, to też im więcej zbliżała się do Couprie, wracając z Paryża, tem większy czuła niepokój, drząc na myśl, jak wiodwiec to postępowanie osądzi.

— Couprie! — zawołał w tej chwili konduktor pociągu — trzydzieści pięć minut przystanku!

Otworzono drzwi wagonu i pani Herval wyskoczyła żywo na peron. Lucyna i Fernanda czekały już na przejeżdżającą, i z radosnym okrzykiem rzuciły jej się obiedwie na szyję.

— Mówiła mi Lucynka — zaczęła Fernanda nieśmiało, — że chciałybyście panie zobaczyć grób mojej matki...

— A tak, moja duszko, podobno cmentarz tu stąd niedaleko, nie możemy lepiej użyć naszego przystanku...

— Ach, dziękuję pani!... mamy tylko kilkadziesiąt kroków... poprowadź pania.

przyjęła cały projekt ustawy o wolnem wykonywaniu religii, załatwiając w ten sposób ostatnie kościelno-polityczne przedłożenie. Na lewicy rozległy się żywe okrzyki: „Eljen!“ Banffemu i innym ministrom składano powinszowania.

Budapeszt, 21 października. Cesarz dokonał przed południem założenia kamienia węgielnego pod kościół parafialny na Elisabethstadt. — W odpowiedzi na mowę powitałną burmistrza Ratha oświadczył cesarz, że rada i zarząd miejski węgierskiej stolicy wykonały jeden z najwznioślejszych swych obowiązków, skoro przedsięwzięły budowę kościoła, mając na względzie moralne i religijne interesa mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego tej dzielnicy miasta. Ceremonii kościelnej dokonał Prymas Węgierski. Przyjeżdżającego na uroczystość i powracającego cesarza witano entuzjastycznymi owacyami.

Carogrod, 21 października. Dzienniki tureckie ogłaszają urzędowe oświadczenie, oświadczające, że rząd zamierza wprowadzić reformy w całym państwie. Na razie postanowił rząd przeprowadzić reformy w pewnych prowincjach Azji mniejszej, co też sultan sankcyonował. Między reformami, jakie mają być zaprowadzone, znajdują się następujące ustępstwa: Dla rady starszych pewne atrybucye sędziowskie, mianowanie sześciu inspektorów sądowych dla rychelego załatwiania procesów i intpekcyi więzień, przyjmowanie wszystkich poddanych bez względu na rangę do żandarmerji i policji, ścisły nadzór nad Kurdami przed żandarmerją i wojską, osiedlenie koczowniczych szczepów kurdyjskich, coroczne wysyłanie czterech inspektorów dla stwierdzenia nieregularności przy przenoszeniu własności nieruchomości, pobieranie podatków przez naczelników gmin albo przez wybranych przez ludność poborców, deponowanie dochodów z podatków w kasach lokalnych, korzystanie z już zniesionego pańszczyzny, wyłącznie tylko do robot przeliczonych dla dobra publicznego.

Carogrod, 21 października. We wszystkich armenijskich kościołach wypowiedziano uspokajające kazania, w których zawiadomono ludność, że wiele życzeń armenijskiego narodu zostało spełnionych. Oczekują także uspokajającego listu pasterskiego patriarchy. Ogłoszone przez tureckie dzienniki urzędowe oświadczenie, obrachowane jest na wrazenie wśród tureckiej ludności i dla tego nie wylizca, jak z wiarogdnego źródła zapewniają, wszystkich reform, jakie mają być zaprowadzone.

Wiedeń, 21 października. 72 letni pensyonowany feldmarszałek-porucznik Dunst v. Adelsheim i jego 50-letnia żona zastrzelili się dzisiaj rano w Praterze. Powodem samobójstwa ma być smutne położenie finansowe.

Zagrzeb, 21 października. Rada gminna wybrała prezesa ministrów Banffego i bana hr. Khuen-Hedervarego, obywatelami honorowymi.

Wiedeń, 21 października. Z okazji jutrzejszego otwarcia rady państwa, odbyło się zebranie 3 tysięcy robotników, na którym wszyscy mówcy dopominali się powszechnego głosowania.

Peszt, 21 października. Wieczorem demonstrowało przeciw rządowi około 300 studentów z powodu spalania chorągwi węgierskiej w Zagrzebiu, krzycząc: precz z Banffym, precz z banem, śmierć Kroatom. Przedsięwzięto kilka aresztowań.

Berlin, 21 października. „Voss. Ztg.“ donosi z Krakowa, że pirotechnik artylerji fortecznej Schmeidler, uciekł do Rosji i skomunikował się z władzą rosyjską jako szpieg. Umówił się on z dwoma kolegami w Krakowie, aby mu przysłali plany i pisma. Policja wykryła sprawę tę i aresztowała tych dwóch jego towarzyszy.

Spadek literacki po Henryku Syblu.

Berlin, 19 października.

Jedno dziedzictwo po zmarłym przed kilku miesiącami profesorze historii, ekscelencyi i naczelniku pruskich archiwów państwowych, Henryku Syblu, redaktor „Historische Zeitschrift“ obejmuje profesor, Henryk von Treitschke.

Między dawniejszym a teraźniejszym redaktorem — nie mała różnica. Sybel, bądź co bądź, starał się zachować pewną miarę przyzwoitości, wtedy nawet, gdy, naginając fakta do swoich tendencyi, wykrzywił je lub oświecił fałszywie, gdy tymczasem prace historyczne Treitschkego noszą jawnie charakter gwałtownych pamfletów, częstokroć nie liczących się nawet z prawdopodobieństwem. Sybel, sprzeniewierając się prawdziwie, usiłował jednak ratować jej pozory, utrzymać godność i powagę nauki, oniając zrzecznie a przedewszystkiem ostrożnie zbyt drażliwe szkopyły; dla Treitschkego żadne względy tego ro-

I z minką poważną, w religijnem skupieniu, a jednak uszczęśliwiona temi odwiedzinami ukochanej swęj zmarłej, szła Fernanda obok pani Herval trzymając nerwowo Lucynkę za rękę.

U drzwi wiejskiego cmentarza czekał grabarzwieśniak z wspaniałym bukietem z białych róż i fioletowych bratków.

Jak tylko spostrzegł zbliżające się dziewczynki i panią Herval, odkrył głowę, postąpił kilka kroków naprzód i wręczając paniom bukiet (znajmij, że przywieziono go przed godziną z Tuluzi).

— Dziękuję ci, mój przyjacielu, wskaż nam teraz, proszę, grób pani Amblay.

Cmentarz znajdował się na niewielkiej wyniosłości, na skraju dębowego lasu. Tu i owdzie tylko ozdobiony skromnym krzyżem, ale przepiękny bujnie rosnącymi kwiatami na wielkich i małych mogiłach, robił wrażenie wonnego wiejskiego ogrodu raczej, niż smutnego miejsca umarłych.

Milcząc prowadził grabarz przybyło do miejsca odcienione cyprysami, gdzie zdala widniała biała, marmurowa kolumna. Tu się zatrzymał. Fernanda ukłękła przy skromnym, ale starannie utrzymanym grobie, i zastoinwszy twarz rękoma, płakała po cichu; tuż obok niej upadła i Lucynka na kolana. Pani Herval stała wrzuszona i z tkliwym uczuciem żalu przeczytała krótki napis, wryty u podstawy kolumny:

„Tu spoczywa Zuzanna Amblay, ur. Vieffort, zmarła w dwudziestym drugim roku życia.“

I nic więcej, ani słowa żalu i pamiętki! Tak, to lepiej niż owe napuszone rymy, które najczęściej ci ryczą w marmurze, którzy najkrócej zachowują swych zmarłych w pamięci!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* **Chleb św. Antoniego**, pismo miesięczne, wychodzące nakładem Księgarni katolickiej, w Poznaniu polecamy gorąco uwadze i poparciu naszych czytelników. Zwracamy także uwagę na „Nowennę do św. Antoniego Padewskiego”, wydaną staraniem tejże księgarni katolickiej z okazji 700 rocznicy urodzin tego wielkiego Świętego.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Pisząc o malarstwie polskiem nieustannie musi się potrać o nazwisko Witkiewicza. Ale dotychczas przedewszystkiem mówiło się o nim, jako o niezrównanym stylisście literackim, jako o krytyku sztuki, którego bystrość sądu graniczy z genialnością, o obrazach jego powszechnie zaś było takie zdanie: że wprawdzie Witkiewicz maluje dobrze, że nigdy nie popełni rażącego błędu, że jednak brak mu czegoś, coby dobrze zaobserwowane szczegóły w jego obrazach stapiało w całość, którą można nazwać doskonałą. Był to jeden z tych licznych talentów, powszechnych w sztuce każdej, jak w literaturze (Bolesław Prus), jak w sztuce aktorskiej (Modrzejewska), jak w końcu i w malarstwie, które przez refleksję idą ku uczuciu i odczuciu przedmiotu. Talenta takie idą zwykle powoli drogą rozwoju, ale idą pewną stopą i zazwyczaj dosięgają w świecie artystycznym wynioślejszych wyżyn, niż talenta czysto intuicyjnego.

Dowodem, że Witkiewicz, który również do ich grona należy, przeszedł już zmusną drogę stopniowego rozwoju, jest najnowszy jego obraz, wymalowany i zrodzony w Zakopanem, gdzie artysta stale przebywał, a zatytułowany „Wiatr halny”.

Najpierw słówko objaśnienia dla jego tematu. Wiatr halny przychodzi z południa, z Węgier, idąc od morza Śródziemnego, a mimo długiej wędrowki przychodzi jeszcze ciepły, nieraz prawie gorący. Poprzezają go dżwie, hucające pogłosy w górach i małe, siwe chmurki, zaawczaj z wielką siłą i gwałtownością. Na zboczu regła, przy drodze do Kościelisk, obalili przed laty jednym uderzeniem cały las świerkowy.

Najczęściej przychodzi po południu i szaleje przez noc, a czasami i dni kilka z rzędu. Witkiewicz wybrał chwilę nocną.

Obraz wyobraża Gewont, widziany z wili „Marya” na Krupówkach (w Zakopanem), przed nim regel Krokiew, za nim Czerwone Wierchy. Większa część nieba zawalona śniegiem, zawalona także niemi góry w lewo od Gewontu i Czerwone Wierchy, na prawo (od widza) szmat nieba, charakterystycznego ciemnoszafirowego koloru, z ogromnie świetlistymi gwiazdami. Świetlistość ta gwiazd podczas burzliwych nocy górskich jest znakomicie spstrzeżona i oddana.

U stóp gór pochyla się z wiatrem mroczna smuga lasu; front obrazu stanowi szeroka równia, zasłana śniegiem, na którą pada poświata niewidocznego księżyca. Na pierwszym planie dwa świerki i w kilku miejscach oddają, świecące od księżyca blasku, potok.

Witkiewicz swój „Wiatr halny” malował naturalnie z pamięci i podziwiać trzeba tę pamięć. Swojem bystrem, czułem i artystycznym okiem widzi on, jak się tu w górach chmury robią, jak zjadają, ni zjadają, ni zowad, powstają i gdzieś, nie wiedzieć gdzie, giną i nikną. Obok olbrzymich kłębow, grubych i rozorkanionych chmur, rucił on jeszcze niezmiernie charakterystyczne mgły i mgiełki, właśnie takie nagle tworzące się w powietrzu, rozwiewne i przezrocze, lekkie jak pajęczyna.

Góry, trzymane w tonie ciemnym, zamrocznym, wydzierają się z chmur, jako coś niemiernie potężnego, stale niewzruszone i raz na zawsze; moc tej martwości wyraził Witkiewicz znakomicie.

Górna część obrazu: chmury, Giewot, gwiazdziste niebo i smuga lasu są właściwie tłem; główna uwaga przywiązana jest do owych dwóch świerków na pierwszym planie. One to, jako bliższe i wyraźniejsze niż chmury ulegające parciu powietrza, mają być wyobrażeniem „Halnego wiatru”. Gną się gwałtownie i szalenie, widać, że wytrzymują ogromny i impetywny nacisk.

Tuż pod nimi oddają śnieg na potoku, światło księżyca, spływające na śnieżną równię, lśni się i szkli na wodzie. Jest w tem coś wiosennego, w tonie, nieledwie w formie oddającego miejsca; przedziwnie daje artysta takim prostym środkom poznać porę roku. Czy to jest wiatr halny, który wieje lub nie wieje w zimie, czy jakikolwiek inny wiatr, wiemy, iż rzecz dzieje się w marcu, może w kwietniu na początku; jest coś w koloryce może nie wiosennego jeszcze ale idącego ku wiosnie.

Telegram giełdowy.

Berlin, 22 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	21	22	18	21
Pezenica spok. na październik	141	141 50	18 70	98 70
na maj	148 75	148 75	105 20	105 25
Żyto spok. na październik	116 50	117	104	103 90
na maj	123	123 50	100 80	100 90
Olj rzep. spok. na październik	45 90	46	100 60	100 70
na maj	44 60	44 70	103 20	103 80
Okowita stale. eksportowa	33 40	33 60	101 60	101 70
na październik	37 20	37 20	101 60	101 70
na listopad	37 20	37 20	101 60	101 70
na grudzień	37 20	37 20	101 60	101 70
na styczeń	37 20	37 20	101 60	101 70
na maj	38 20	38 30	101 60	101 70
spółwzrost	52 90	53 30	101 60	101 70
Uwile na październik	115	115 25	230	230 10
Wypowiedziano: żyta węg. okowity kw. eksp. spoż.	100	40,000	120,000	0,000

Szczecin, 22 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	21	22	21	22
Pezenica stale. na październik	138	138 50	32 70	32 40
na listopad	145 50	146	—	—
na kwiecień-maj	145 50	146	—	—
Żyto spok. na październik	117	117 50	10 45	10 40
na listopad	123 50	124	—	—
Olj rzep. stale. na październik	44 20	45	—	—
na listopad	44 50	44 50	—	—

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 października.

HOTEL BAZAR. Hr. Bniński z Rosyi, Kozłowski z Godzanówka, pani Morawska z Jurkowa, hr. Łącki z Lipnicy, Feliewicz z Wilna.

i notaty, uwzględniając bez systemu wszystko, cokolwiek znalazł pod ręką ciekawego.

Zasługą jego jest wydobycie i przedrukowanie wielu ważnych pomników naszej literatury i historii: „Pamiętniki do życia Zborowskich” (1846), „Żywyty hetmana Brodowskiego” (1850), „Starożytności galicyjskie” (1840), „Pamiętniki Łosia” (1858), „Poezye Gawińskiego” (1843), „Ziemiańin i Policya Orzechowskiego” (1859), „Pamiętniki o wyprawie Chocimskiej” (1853), „Herbarz Paprockiego” (1850), „Sielański Reklewski” (1850) — oto niedokładna zapewne lista dzieł, jego staraniem i pracą wydanych. Nadto czaasopisma ówczesne „Dziennik mód” (1842), „Lwowski” (1837), „Album pogo rzelców”, „Przyjaciel ludu” tom V i VI, itd. mieszczą liczne uczone prace jego pióra.

W r. 1870 znalazł spokojniejszy przytułek w Bibliotece Jagiellońskiej. Uniwersytet krakowski miał użytkować tę ceną siłą naukową, powierzając mu wydawnictwo „Kodexu dyplomatycznego” (oraz częściowo „Album studiosorum”), któremu to zadaniu Pauli doskonale odpowiedział, opracowawszy kilka tomów „Kodexu” w sposób wzo owy. Uniwersytet nasz posiada na podstawie osobnej fundacyi Sebast. Petrycego z 1622 osobną posadę historyografa, dzisiaj czysto honorowa, niegdyś dobrze uposażona, a historyografem tym (mianuje go X. Biskup krakowski) został nominowany Pauli. Obok tego hr. Przędziecki powierzył mu wydawnictwo dzieł Długosza, a praca w tym kierunku związała raz na zawsze chlubnie imię Paulego z nazwiskiem pierwszego dziejopisarza.

Jako urzędnik Biblioteki stykał się Pauli co dzień z naukową publicznością, która w każdym wypadku mogła śmiało się udać do niego po pomoc i wskazówki, wiedząc, iż olbrzymia jego erudycja i fenomenalna pamięć pozwoli mu, o cokolwiekby chodziło przyjść w pomoc prosiącemu. Jeden z naszych pisarzy nazwał go słusznie „chodzącą biblioteką.”

W ostatnich latach był także Pauli gorliwym współpracownikiem krakowskich „Wiadomości numizmatycznych.” Był nadto także członkiem kilku uczonych Towarzystw zagranicznych, które wysoko cenily jego naukową działalność.

S p Pauli zmarł w konwencie OO. Bonifratrów na Kazimierzu, opatrzony św. Sakramentami. Pogrzeb odbędzie się we środę d. 23 b. m. o godzinie 3 po południu z kościoła OO. Bonifratrów na cmentarz krakowski.

* **Wędrowiec**, najbogatszy ilustrowany tygodnik warszawski, zamierza otworzyć w Poznaniu filię, aby zawiązać stosunki z czytelnikami w Wielkopolsce. Mamy nadzieję że piśmo to zyska tu sobie wielu zwolenników, gdyż na to pod każdym względem zasługuje. Każdy numer „Wędrowca” jest bogato ilustrowany i zawiera obszerny dział literacki. Ostatni numer mieści śliczny obrazek Klemensa Junoszy p. t. „Powtórne życie”. Muzajkę wileńską ułożoną ze wspomnień myśliwskich przez Konrada Machczyńskiego, a ilustrowaną przez J. Ryszkiewicza, rozprawę „O upadku Zolizmu” przez Waleryę Marzeń, szkic biograficzny o Pasteurze, pióra Wł. Zagórskiego, „Anglik o Warszwie” notatki podróżnicze z XVIII wieku opracowane przez St. Schnür-Pepłowskiego, „Babie lato” Werytusa „Poradnik praktyczny” dla gospodyni, kronikę artystyczną literacką, nowiny ze świata itp. W dziale ilustracyjnym znajdujemy wyborne rysunki humorystyczne z teki Fr. Kostrzewskiego, rysunki: Ryszkiewicza i X. Pillatego, portrety Kazimierza hr. Badeniego, Kochańskiego i wiele innych. Jak z tego krótkiego wyciągnięcia treści widać, numer jest bardzo obfity. Prenumeratorowie „Wędrowca” otrzymują nadto jako bezpłatną premię „Pismo święte” w tłumaczeniu X. Wujka, ozdobione przeszło tysiącem ilustracji.

Nakładem wydawnictwa „Wędrowca” wychodzi także „Encyklopedia powszechna”, której opuścił prasę już tom XIV.

* **Berlin.** Magistrat nie będzie więcej podczas zimy ostrzegał przed napływem obcych robotników do stolicy przez plakaty na ścianach, lecz nakazuje urzędnikom miejskim uwzględnić przy czyszczeniu ulic, administracji parków, kanalizacyi, budowlach miejskich itd. w pierwszych liniach tylko Berlińczyków, a pomiędzy nimi głównie ojców rodzin. Równocześnie odbierze centralne wydawcze biuro pracy nakaz, aby władzom miejskim nadsyłały spisy poszukujących pracy robotników z oznaczeniem ich miejsca urodzenia i pochodzenia.

* **Wiedeń**, 21 października. Namieśnik ks. Sangusko pozostał tu j szcze kilka dni, a to z powodu posiedzenia Izby panów i z powodu interesów państwowych. Z końcem miesiąca przybędzie do Lwowa i obej nie urzędowanie, a w ciągu listopada odwiedzi Kraków. N minacya marszałka krajowego zostanie ogłoszoną już w tych dniach.

* **Savojarde**, dzwon-olbrzym przeznaczony dla nowego kościoła Serca Jezusowego w Montmartre pod Paryżem, będzie największym dzwonem we Francyi. Ułano go w giserni Paccarda w Annecy (Sabaudya). Głos dzwonu przytumiłby nawet będzie wrzawę nowoczesnego Babilonu. Wysokość jęj wynosi 3,06 metrów, a obwód 9,5 metrów. Kilka osób może się wygodnie pomieścić w jęj wnętrzu. Waży około 17,000 kilogramów, serce samo waży 847 kilogramów; wisi zaś na belce dębowej wazącej 5000 kilogramów a 4 metry długości i 1,80 m. wysokości. Belkę tę ofiarował z lasów swoich hrabia de Montbron. Wraz z dodatkami waży cały dzwon 25,000 kilogramów. W Annecy ciągnęto go na dworzec 24 silnych wołów i 6 koni. Lanie tego dzwonu rozpoczęło się w obecności Arcybiskupa z Chambéry i Biskupa z Annecy dnia 13 maja 1891. „Savojarde” kosztował 65,500 franków. Dla porównania podajemy, że wielki dzwon z kościoła Notre Dame w Paryżu waży tylko 12,500 kilogramów, dzwon z Sens 11,000 kilogramów, a dzwon w Reims 10,000 kilogramów. Słynna „Maria Gloriosa” z Erfurtu waży 13,750 kilogramów.

* **Dowcipny żandarm.** Właścicielowi N. w N. zginęło w nocy dziesięć kaczek. Doniósł on o tem żandarmowi, który następnego dnia udał się do wioski sąsiedniej, gdzie spodziewał się schwytać złodzieja. Tutaj prosił żandarm, aby mu pan nauczyciel pozwolił wejść do szkoły i z dziećmi porozmawiać. Po kilku pytaniach rzekł żandarm: „Kto też z was jadł kaczynę.” Na to wstał chłopak może 8-letni i rzekł: „Ja panie sztabdar dostałem dziś na obiad kaczynę.” Odbyta natychmiast rewizya u ojca owego chłopaka wykazała, że on był złodziejem kaczek. Żandarm wziął się wprawdzie na sposób, ale chłopak z pewnością więcej kaczyny od ojca nie dostanie.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 23 października św. Jana Kapistrana. Wschód słońca o godzinie 6 minut 41. Zachód o godzinie 4 minut 47.

szawie, a ogłaszane w piśmie naszym, znajdują się na składzie w księgarni N. Kamieńskiego i S p. w Poznaniu; zamawiając wspomniane dzieła w tejże księgarni, oszczędza się portoryum.

* **Wielkopolanin** żąda od nas, abyśmy przytoczyli powody, dla których piszemy Jeżyce, a nie Jerzyce. Niechże szan. nasz kolega z W. Garbar zajrzy do wydanego staraniem Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego przez ś. p. pułkownika Zakrzewskiego Kodeksu w Wielkopolskiego, a przekonasz się, że tam Jeżyce pisane są stale: Yszyce (dokument z r. 1253), Yszyce (z r. 1345), Iszyce (z r. 1372), Iszicze (z r. 1388) — z czego wynika, że o pisaniu Jeżyce przez rz. nie może być mowy. Łukaszewicz stale pisze Jeżyce. Ś. p. pułk. Calliera ceniliśmy wysoko jako mroźczej pilności szperacza na polu jeografii historycznej, ale za lingwistę on sam się nie wydawał.

* **Dziś!** we wtorek, obradować będą na sali p. Adamskiego przy ulicy Wrocławskiej, osoby interesowane nad sprawą ogrobenia Warty.

* **Posener Tageblatt** donosi mylnie czytelnikom swoim, że „Kuryer” otrzymał z Gnieźnieńskiego jakąś korespondencyą w sprawie rozporządzania funduszami; nas o to głowa nie boli, bo rozdysonuje nimi najistotniejszy ten, dla którego fundusze z góry były przeznaczone.

* **Z gimnazjum Maryi Magdaleny.** Wyższym na uczyciel dr. Weisweiler mianowany został dyrektorem progimnazjum w Trzemesznie. W miejsce jego obejmuje posadę wyższego nauczyciela wyższego nauczyciel pomocniczy z Piły, dr. Klinke, brat znanego w Poznaniu X. wikaryusza Klinkego przy kościele pofranciszkańskim.

* **Kontrola jesienne** we forcie Roedera przy bramie Dębińskiej odbędzie się: dnia 4 listopada o godz. 8 rano rezerwy piechoty lit. A—J, o godz. 2 po południu lit. K—O; dnia 5 listopada rano o godz. 8 lit. P—S, po południu o godz. 2 lit. T—Z. Dnia 6 listopada o godz. 8 rano rezerwy i urlopników gwardyi, artyleryi i pionierów, o godz. 2 po południu rezerwy i urlopników strzelców, jazdy, trenów, wojsk sanitarnych, marynarzy i płatników.

* **Stella.** Szanownym członkom przypominamy, że jutro w środę dnia 23 b. m. odbędzie się w lokalu p. Miśkiewicza *nadzwyczajne walne zebranie* Towarzystwa naszego. Ze względu na wiadomą ważną sprawę prosimy o liczny udział.

Zarząd Towarzystwa „Stella.”

A. Andrzejewski, prezes. St. Trzeciakowski, sekretarz.

* **Z powodu** urodzin cesarzowej powiewają dzisiaj chorągwie na gmachach rządowych.

* **Prezes** naczelny, baron Wilamowicz złożył wczoraj wizytę krajowemu radcy ekonomicznemu Muellerowi w Górznie.

* **Na kurepawy** wolno polować tylko do dnia 16 listopada włącznie.

* **Zmiana nazwiska.** P. Lehmann z Howca Małego w pow. śremskim otrzymał przyzwolenie na noszenie nazwiska „Lehmann-Nitsche.”

* **Ostrów** W Gostoczynie, maćności p. Robińskiego zgorzał dom mi szkalny robotników.

* **W Krotoszynie** koncertowała 8-mio letnia Bolesia Marcinkowska. Pisma niemieckie rozpisują się o jęj grze bardzo pochlebnie.

* **Z Leszczyńskiego.** W Zalesiu W., majątku rozkolonizowanym, odbyło się urzędowe otwarcie nowego zboju prustanckiego.

* **Blagosławieństwem** dla nienuczyny byłoby wedle korespondenta „Posenkeri” z Grudziądza, gdyby w Wałdowie, majątku parcelowanym obecnie, pobudowano copredję szkołę. Rejencya przeznaczyła już na ten cel 36,000 m.

* **W Wrocławiu** odbywa się dzisiaj uroczystość poświęcenia nowego teologicznego konwiktu.

* **Do „Gazety Gdańskiej”** piszą ze Skurczu: Wielkie nieszczęście stało się w pobliżnik Zajączku. Oto trzech chałupników zostawiło 15 dzieci pod dozorem starj kobiety i pojechało w Pomry. Dnia 19 b. m. wieczorem około 7 godzin wszyscy podobno poszli na spoczynek, a o wpół do jedenastej spozstrzegła dozorująca niewiasta, że w przyległym pokoju się pali. Z początku myślała ogień wodą zalać, lecz praca była nadaremna, a ogień szybko zagarnął cały budynek, i o zgrozo! *dziesięcioro dzieci znalazło śmierć w płomieniach*, a jeden dwunastoletni chłopiec ma mocno popalone ręce i twarz. Dziwnym sposobem ocalało troje mniejszych dzieci, około trzech do sześciu lat mających, a starsze, 8—10 lat stare, znalazły śmierć w płomieniach. Niektóre z nich podobno już były wyszły z palącego się domu, lecz czy ze strachu czy z jakiej innej przyczyny wróciły się na niechybną śmierć. Jednastoletnia dziewczynka, nazwiskiem Schaefer, krzyknęszy: „gdzie siostry moje, tam i ja pójde!” rzuciła się w płonący dom.

* **Taegl. Rundschau** otrzymała w sprawie Loeh nerta, który wrzekomo bezprawnie umieszczony został w zakładzie dla obłąkanych w Owinskach, obszerne sprostowanie od zarządu zakładu. Okazuje się ztąd, że ów L. nigdy nie był „konsulem”, że cierpi na obłąd przesadowczy i że fizykowi nie pozwolili się rewidować, lecz wyważył go na pojedynku. W zakładzie umieszczono go na wniosek prokuratora, którego L. trapił donosami. L. nie uciekł z zakładu, lecz został wypuszczony za zgodą zarządu.

† **Żegota Pauli**, amanuęst Biblioteki Jagiellońskiej zmarł w Krakowie dnia 20 października. Pauli, syn krawca i mieszczanina, urodził się w roku 1814 w Nowym Sączu, a choć z pochodzenia Niemiec, wczesnie już poczuł się synem kraju, w którym przyszedł na świat i przeszłością jego i ludem naszym gorąco się zainteresował. Samouk, chętny, pilny, gorliwy odrazu zwrócił na siebie uwagę X. Głowackiego, proboszcza w Nowym Sączu. Wielki to był oryginał, zbierał stare książki, spisywał podania, przysłowia, pieśni ludowe. Wszystko to leżało w jego stancyi pokotem, a kto chociaż, mógł z tego korzystać. On to wpłynął na zamianowanie Paulego; za jego wpływem począł i Pauli (który dotychczas pisywał tylko w lwowskiej „Mnemozynie” po niemiecku), wędrować po całym kraju, badając obyczaje ludu i zbierając pilnie nader ciekawe etnograficzne materyały. Podróże swoje opisał Pauli w „Rozmaitościach lwowskich” w roku 1835. Owocem ich są nadto zbiory „Pieśni ludu polskiego i ruskiego w Galicyi”, wydane w roku 1838 i 1840 we Lwowie.

Pauli interesował się wszystkim. Słudował długi czas medycynę, był potem bibliotekarzem u Potockich, ale zaledwie parę lat tam wysiedział; utrzymywał się dłuższy czas z prowadzenia korekt drukarniom, a tymczasem o chłodzie i głodzie szperał i zbierał wszystko, co się do rzeczy polskich odnosiło. Grosz, który mu się udało czasem zaoszczędzić, obracał na kupno starych książek i papierów. Codziem odbywał spacer na ulicę Szpitalną i grzebał w zbiorach antykwarzy, a nocami robił wypisy

z wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa w War-

dzaju nie istnieją; obaj traktują przeszłość dziejową ze stanowiska adwokata, nie zaś historyka, ale gdy pierwszy podaje bardzo nieraz misterną tkaninę snu telych wykreśłów i z tego powodu bezwzględnie bywa niebezpieczniejszy, drugiemu chodzi głównie o wywarcie wrażenia na nieświadomych — i jest tylko, mówiąc najrzeczniej — zuchwałym. Zgola, Sybel należał do tej szkoły historycznej, która wydała cały szereg uczonych, jak Ranke, Droysen, Duncker i t. p. pisarzy niezawasze sumiennych, ale nie pozabawionych poczucia szacunku dla nauki w ogóle, i dla własnej pracy, Treitschke zaś w swoim rodzaju nie znajdzie chyba sobie równego. To też gdy dzienniki doniosły, że kierownictwo naczelne „Historische Zeitschrift” objął słynny „historyograf pruski” (godność tę czysto tytułarną zawdzięcza przeważnie protekcyi Bismarcka) nie mogli bardzo się ucieszyć tą wiadomością poważni badacze dziejów zarówno w państwie niemieckim, jak i zagranicą.

Niewątpliwie wpłynęły na ten wybór, w znacznej części przynajmniej, rachuby finansowe. Dziś każde niemal wydawnictwo stosować się musi do zwyczajów literackiego „targu” i, licząc się z tym faktem, dbać o rozgłosną firmę, a podobno nikt z żyjących dziś w Niemczech historyków nie zyskał takiego rozgłosu między publicznością niemiecką, jak Treitschke. Ale chociażby tylko z tego powodu, że „Historische Zeitschrift” międzynarodowo miała znaczenie i odzwierciedlała ruch naukowy całego świata cywilizowanego, wybór to niedość szczęśliwy. Treitschke bowiem poświęcał się wyłącznie dziejom pruskim, ilekroć zaś wypadło mu zawiadzić o sprawy i stosunki innych krajów, zbywał je zwykle powierzchownym sądem, lub też niekiedy, obok umyślnych bałamucstw, popełniał i nieumyślne a rażące błędy faktyczne.

Nie została dotąd rozstrzygnięta sprawa następstwa po Syblu w godności naczelnika pruskich archiwów państwowych. Wymieniano z jednej strony, jako kandydata, głównego dziś przedstawiciela szkoły historycznej w ekonomii politycznej Schmollera, a z drugiej profesora Hansa Delbrück’a, niezmiernie ruchliwego publicystę i redaktora miesięcznika naukowo-literacko politycznego, „Preussische Jahrbücher”. Sprawa ta zapewne w krótkim czasie będzie już rozstrzygnięta.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 22 października.

* **Doniesienia urzędowe.** Otrzymali: pozaślubowy rentmistrz Meyer z Chodzieża order koronny III klasy, pierwszy prokurator pozaślubowy Schumberger z Chodzieża order koronny II kl. Wyższy nauczyciel seminarjny Heidrich z Poznania mianowany został dyrektorem seminarjum w Koźminie.

* **Na Dom katolicki** złożono: X. dziekan Głabisz z parafii Murzyno i Branno 72,50 mk.

* **Od grona** pań Wielkopolskich (pp. Cichowiczowa, Drobniakowa, Dziembowska, Freudenreichowa, Jaroczyńska, Kusztelanowa, Kusztelanówna, Łębińska, Węclewska) odbieramy dzisiaj odezwę, w której panie te, powodowane szlachetnymi pobudkami, wzywają publiczność naszą, aby zamiast telegramów, jakie wysyła z okazji zareczyn, zaślubin itd., używała kart gratulacyjnych, jakich dostarczy komitet Tow. Ochrony kobiet. Karty te będą kosztowały 25 fen., a zatem połowę tego, co telegram, a nadto korzyść ztąd odnosią nasze instytucye, połowę dochodu z owych kart bowiem przeznaczą komitet pań na zasilenie funduszu imienia Kościuszki, druga zaś na ochronę pracy kobiet w Poznaniu. Kto chce tym paniom dopomóc w ich pracy, i rozsprzedawać karty, niech się zgłosi do redakcyi „Wielkopolanina” W. Garbary nr. 50.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek tragedia Gutzkova: „Uriel Acosta.”

Ceny miejsc niższe.

W czwartek na benefis p. Sylwestry Majdrowiczowej komedia W. Sardou: „Fernanda.”

* **Z teatru.** Szereg benefisów w bieżącym sezonie rozpocznie się w czwartek benefisem p. Sylwestry Majdrowiczowej. Nazwisko to słusznie cenione jest pośród nazwisk tutejszego świata teatralnego, oboje bowiem pp. Majdrowiczowie pracują od lat kilku z niezłą wytrwałością na scenie naszej, której p. Majdrowicz jest jedyną wybitniejszą siłą wokalną a p. Majdrowiczowa jedyną artystką kwalifikującą się do ról charakterystycznych młodszych wieśniaczek i do odtwarzania postaci niewieścich w lepszych komedjach. To też nie wątpimy, że publiczność nasza wyrazi swe uznanie dla p. Majdrowiczowej licznem przybyciem na wieczór czwartkowy, który nie tylko nastarczy artystce sposobność do popisu w roli przystającej do jęj temperamentu, lecz nadto będzie premierą. Odegrana bowiem będzie po raz pierwszy komedia „Fernanda”, pióra słynnego autora wielu utworów scenicznych, Sardou.

* **Na dar jubileuszowy dla JE. X. Kard. Ledóchowskiego** złożony w dalszym ciągu na ręce skarżniczki komitetu pań, p. Chranawskiej:

Za pośrednictwem hr. Felicji Potockiej: kobiety wiejskie z Bedlewa 17 m. 85 fen., z Wrażyna 39 m. 45 fen., S. Kwiatkowska z Zawady 1 m., z Niechanowa 34 m. 8 fen., z hub Banic i Goczałkowa 15 m. 80 fen., z Żelazkowa 11 m. 85 fen., z Mikołajewic 3 m. Za pośrednictwem p. Zofii Breziny: z Więkocowa 12 m. 25 fen., z Zegowa 5 m. 75 fen., z Otusza 1 m. 25 fen., z Niepruszcza 1 m. Z. B. 6 m. Za pośrednictwem p. Niemojewskiej z Dzierżnicy: od kobiet z Janowa pod Stroną 3 m. 75 fen. Księżna Zdzisława Czartoryska z Sielca 10 m. Hr. Horwatt z Gorzyce 10 m. A. B. 10 m.

Dotychczas złożony wielkopolskie niewiasty 6031 m. 20 fen.

* **Otrzymujemy** następujące zawiadomienie: „Msza święta za dusze wszystkich obrońców wolności i niepodległości z przed stu lat, w Rocznice ostatniego Rozbioru Polski, czwartek 24 bm. odbędzie się w kościele Farnym o godzinie pół do ósmej.” Grono Wielkopolanek.

* **Zwracamy** szczególną uwagę czytelnikom naszym, iż wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa w War-

